

✓ S
L
20908

ELIZA ORZESZKOWA.



Meir Ezofowicz.

Sztuka w pięciu aktach.

Przerobiła z powieści na scenę

A. Kallas.



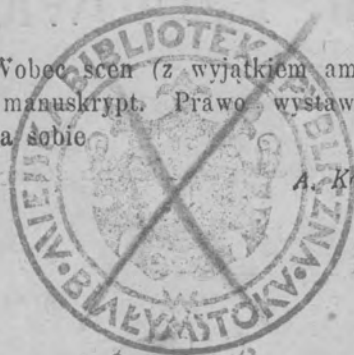
LWÓW — ZŁOCZÓW.

Nakładem i drukiem księgarni Wilhelma Zukerkandla.



884-2

Wobec scen (z wyjątkiem amatorskich)
jako manuskrypt. Prawo wystawienia za-
strzega sobie



A. Kallas.

20908

OSOBY:

Šaul Ezofowicz, bogaty kupiec
Frejda, jego matka
Abram, syn Saula
Beer, zięć Saula
Sara, żona Beera
Meir Ezofowicz, wnuk Saula
Mendel } jego kuzynowie
Chaim }
Lijka, ich kuzynka
Abel Karaim
Golda, jego wnuczka
Rabbi Izaak Todros
Mojsze, melamed
Chaskiel, sługa synagogi
Dziedzic Kamionki
Jankiel Kamionker, propinator
Eliezer, jego syn
Eli Witebski, kupiec
Hana, jego żona
Mera, ich córka
Leopold, ich krewny
Szmul, biedny łaciarz
Lejbele, jego synek
Tragarz
Starzec
Szynkarz
Straganiarka.

Młodzieńcy — Szynkarze — Tłum — Dajoni — Kahalni —
Straganiarki.

Rzecz dzieje się w Szybowie z początkiem drugiego
połowy XIX. wieku.

AKT I.

Scena przedstawia łąkę, przypierającą do lasu. W głębi, z lewej strony od widzów chata Abła Karaima. Z prawej strony wzgórze, za wzgórzem szopa. Na początku aktu zachód, potem mrok, wreszcie blade oświetlenie księżycowe.

SCENA PIERWSZA.

Meir. Chaim. Mendel. Młodzieńcy. Potem Todros. Mojsze. Chaskiel.

Meir rozmawia z przyjaciółmi, którzy zasiedli wokół na rozwalonych pniakach drzew. I on, jak i tamci (nie wszyscy), ma w ręku książkę. Powiadają nam, że musimy wszystko przyjąć z dobrą wiarą, że nie wolno zastanowić się nad tem, dlaczego tak jest, jak jest, bo nie może być inaczej... Ale źle jest powtarzać tylko zasłyszane gdzieś mądrości. Trzeba, żebyśmy przyzwyczaili się myśleć. Tak uczy Mojżesz Majmonides.

Mendel. Tego nam nie wolno. Nam trzeba wierzyć, ślepo wierzyć!... Tak uczy Mojsze! Śmieje się ironicznie.

Chaim. Przekłęci, którzy zamykają przed młodzieżą wrota prawdziwej mądrości i nauki!

Mendel. Oni mówią, że Izrael musi być otoczony murem obronnym, budowanym na fundamentach wiary; że powinniśmy nienawidzić wszystkiego, co jest tej wierze przeciwne. Powiadają, że jeśli jedną cegłę wyjmemy, a potem drugą i trzecią... to w końcu runie wszystek mur.

Meir. Będziecie burzyć mur ten. Musimy burzyć, bo ciasno duszom naszym, stęsknionym do światła i radości.

Młodzieniec I. Nie damy rady. Nasi ojcowie są temu przeciwni, a oni mają moc nad nami.

Młodzieniec II. do Meiera. Czemu nam nie mówisz, jak mamy wyjść z tej ciemnicy i co uczynić, aby ten mur, który nas dzieli od innych narodów, istnieć przestał.

Meir. Ja nie wiem. Ja tylko, jak i wy, czuję, że jest źle. Ale ja wierzę w to, że upadną wszystkie mury, które dzielą ludzi od ludzi. Braćmi będziemy wszyscy: syci, weseli i dobrze czyniący.

Mendel. Sza... Rabbi Todros wraca z lasu, gdzie zbierał zioła, któremi leczy chorych. Schowajcie książki.

Z głębi zbliżają się Chaskiel i rabbi Todros, który zbierał zioła i podawał je Chasklowi. Chaskiel trzyma już pełne naramiętko ziół. Obok Todrosa kroczy metamed Mojsze.

Todros. Mojsze...

Mojsze. Co, nassi?

Todros. Kto są ci młodzieńcy?

Mojsze. To Meir i jego przyjaciele. Oni tu przychodzą każdego prawie wieczora i czytają wyklete księgi Majmonidesa.

Todros do młodzieńców. To i wy już zeszlście z prawej drogi, po której kroczy dobry izraelita?

Mendel. Dusze nasze spragnione nauki. Chcemy, żeby przejrzały oczy nasze.

Todros. Poznajcie dokładnie talmud. W talmudzie zawartą jest nauka całego świata.

Mojsze. Tę naukę ja wam podawałem.

Meier. Nauka twoja, rebe Mojsze, gorzką była. Podawałeś jabłko granatu razem z łupiną. Bo w talmudzie obok rzeczy pięknych i dobrych są rzeczy głupie i złe.

Mojsze. Uschnie język, co takie wypowiedział bluźnierstwo!

Todros. Sza! Do Meira. Przez usta twoje przemawia duch złego i duch buntu. Ale ja zdepczę ciebie, zanim staniesz się szkodliwym! Do młodzieńców. Idźcie do Betha Midraszu! Ja za wami tam przyjdę i naukę z wami rozpocznę. Jeżeli dusze wasze nauki spragnione, ja wam jej nie poskapię. I moja dusza wciąż niesyta jeszcze tej ogromnej wiedzy, jaką nam zostawili wielcy cadykowie i gaonowie nasi.

Mendel. Z tej nauki nasz rozum martwy!

Młodzieniec I. Dziś inne czasy i nam: trzeba innej nauki.

Todros. Zaraza w domu Izraela!...

Mojsze. Rabbi... nassi... Niech oczy twoje nie gorszą się dłużej tem, co widzą, i niech uszy twoje nie słyszą bluźnierstw. Do młodzieńców. Ja tu przyślę waszych ojców! Was się zamknie do ciemnicy! Wy o chlebie i wodzie żyć będziecie od jednej soboty do drugiej przez cały miesiąc...

Todros do *Meira*. Ty *Todrosom* walkę wydałeś... biada twojej głowie! Do młodzieńców. I tym biada, którzy za nim wskazuje *Meira* pójdą!... Chodź, *Mojsze*... wsparty na ramieniu *Mojszego* odchodzi.

SCENA DRUGA.

Meir. Chaim. Mendel. Młodzieńcy.

Meir po chwili. Chcą nas ogłupić strachem... Rozejdźmy się dzisiaj. Jutro wam powiem, co dalej czynić.

Mendel. Mówiłeś nam, że *Abel Karaim* jest uczony w piśmie i bardzo mądry, — że do niego pójdziesz i jego spytasz o wiele rzeczy, których ani ty, ani żaden z nas nie zna.

Meir. Pójdę. A wy?...

Młodzieniec I. Wrócimy do domu i będziemy dalej okłamywali naszych rodziców. Bo oni chcą, żebyśmy zamknęli oczy nasze na rzeczy, które innym ludom radość i zadowolenie sprawiają.

Młodzieniec II. Nasi rodzice dbają o nasze ciało, a dusze nasze więżą w ciemności!

Meir. O, jak mnie straszno słuchać tych wszystkich skarg waszych i żalów... Chciałem wam przynieść radość z życia, a żółć waszą poruszyłem.

Mendel. Idź do *Abla Karaima*. Może on poradzi, co i jak czynić mamy.

Meir. Pójdę.

Chaim. I opowiesz nam potem wszystko.

Meir. I opowiem wam potem wszystko...

Mendel. A teraz schowajmy księgi pod ten kamień.

Młodzieniec I. Wyszukajmy inną kryjówkę, bo tę tu wyszedł już zapewne *Mojsze*, albo i kto drugi. Chowa księgi gdzieś w dalszym miejscu.

Młodzieniec II. Chodźmy! Do widzenia, *Meir!* Odchodzi w głąb, pożegnawszy *Meira*, i znikają w lesie.

SCENA TRZECIA.

Meir. Golda. Potem Abel.

Golda wychodzi ze swej kryjówki za drzewem. *Meir!*...

Meir. Ach!... to ty, *Goldo!*... Czemu nie przyszedłś słuchać naszego czytania?

Golda. Wszystkom słyszała... *Meir!*... ja i to słyszałam, że ty wielką nieprzyjemność miałeś... ciebie chcą ożenić z córką *Witebskiego!*...

Meir. Ja z córką Witebskiego nie ożenie się, bo ja serce moje z twojem sercem połączyłem. Ale to prawda, że ja wielkie przykrości miałem i że ja już teraz nie wiem sam, co robić i jakim być. Wielkie zwątpienie duszę moją objęło: jeśli ja będę mówił i robił według serca mego, lud mój znienawidzi mnie i różne nieszczęścia na mnie spadną... A jeżeli będę mówił i robił przeciw sercu memu, sam siebie znienawidzę i żadne szczęście miłem mi nie będzie. A co ja jeden mogę? Moich przyjaciół przesładują za to, że ze mną przyjaźni trzymają. Po chwili. A może już lepiej oczy i usta zamknąć smutkowi i tęsknocie kazać, żeby z serca szły precz... i żyć tak, jak oni wszyscy żyją?... Zamyśla się, potem podnosi głowę i patrzy hen w las. *Golda*, czy ty nigdy nie chciałaś wiedzieć, co tam, za tym lasem gęstym i wysokim dzieje się daleko... daleko... na szerokim świecie?...

Golda. Ty, *Meir*, jesteś dla mnie światłością i gdy ja na ciebie patrzę, dusza moja już niczego więcej nie pragnie.

Meir. Jabym od ptaka skrzydeł sobie pożyczł, aby tam, za ten las, daleko polecieć...

Golda. A dlaczego ty nas chcesz porzucić?

Meir. Jabym tu powrócił, ale jabym chciał za ten las polecieć, ażeby wszystko wiedzieć i bardzo mądrym stać się... Bo wtedy mógłbym

wszystkim, co w ciemnościach siedzą, powiedzieć, jak oni mają zrobić, żeby z ciemności wyjść. Jabym chciał, żeby dusza moja stała się tak pełną wiedzy, jak pełną wody jest wielka przepaść morza... *Goldo*... czy znasz historię o rabbi Ben Akibie?

Golda. Znam. Zaczyna opowiadać — rozmarzają się. Rabbi Akiba opuścił żonę swoją, piękną Rachelę, która dla niego wyrzekła się bogatego ojca i rodziny swojej... On ją opuścił, choć ją bardzo kochał, i poszedł w świat szeroki pić ze źródła mądrości... I Rachelę została sama w malej, niskiej chatce i czekała powrotu swego męża... I mijały długie lata, a ciało jej wyschło od nędzy i piękne jej oczy codzien kąpały się w łzach... A kiedy rabbi Akiba powrócił po siedmiu latach i powiedział: Rachelo, wróciłem do ciebie, abyś nie płakała dłużej, ale ze źródła mądrości mało jeszcze piłem... wtedy Rachelę powiedziała jemu: idź i pij jeszcze... *Meir*... żebyś ty był Akibą, a ja córką bogatego Kolby Sabuy, jabym dla ciebie to samo zrobiła, co piękna Rachelę.

Meir. O *Goldo*! Ty jesteś taka dobra i piękna, jaką być musiała żona rabbi Akiby.

Oboje trwają w długim uścisku. Z chaty wyszedł tymczasem Abel Karaim i zbliżył się ku nim. Jest to siwy jak gołąbek starzec, odziany w szary, płócienny

kitel — na nogach ma łapcie. Ruchy i głos drżący ze starości.

Abel. Golda... Z kim ty rozmawiasz na łące?

Golda postępuje kilka kroków w stronę Abła. Zejde... to Meir Ezofowicz, wnuk bogatego rebe Saula... chciał już nieraz wejść do chaty naszej, aby cię pozdrowić... ale nie śmiał tego uczynić...

Abel. Ezofowicz?! Do Meira. A po co ty tu przyszedł? Ciebie wyklną twoi... Ja nędzarz, ja żebrak, ja wyklęty przez twoich... ja Karaita!

Meir chyląc głowę przed Ablem. Rebe Abel, ja przed tobą nisko głowę moją pochylam, bo trzeba, żeby sprawiedliwość na świecie stała się i żeby prawnuk tego, który wyklinał, pokłonił się prawnukowi wyklętych.

Abel patrzy na niego chwilę; zwyciężył go Meir. Pokój tobie! Pokój tobie i bądź moim gościem...

Zwraca się, puszczając przedem Meira, do chaty, której drzwi otworzyła uradowana Golda. Znikają w chacie.

SCENA CZWARTA.

Zmierzcha się coraz bardziej. Na łąkę wchodzi *Szmul*. Widać czekał w głębi na Meira. Kiedy Meir odchodził z Ablem i Goldą do chaty, uczynił krok naprzód, jakby chciał Meira zatrzymać. Potem decyduje się czekać jego powrotu. Po chwili nadchodzą, czając się jakicś ciemne postaci. Są to *Szynkarze* niosący próżne butle i antalki. Za nimi kroczy *Kamionker* z pękiem kluczy, kryjąc pod połą surduta zaświeconą latarkę. *Szynkarze* zniknęli za wzgórzem. *Szynkarz I.* i *Kamionker* dostrzegają *Szmula*.

SCENA PIĄTA.

Kamionker. Szynkarz I. Szmul.

Szynkarz I. Rebe *Kamionker*...

Kamionker. Sza...

Szynkarz I. Tam, przed chatą Abła *Karaima* ktoś siedzi...

Szmul chciał się ukryć, ale już go *Kamionker* dojrzał — już zbliżył się do niego i świeci mu w twarz latarką.

Kamionker. Co ty tu robisz, he? Ty idź stąd, ty kapcan, ty! To ty szpiegować mnie tu przyszedł? He? Ja tobie dawał piękny zarobek... a ty kapcan, ty głupi! Ty wolisz cierpieć głód i nędzę! Tfu! Z ciebie już nic nie będzie! Zdechniesz, jak pies!

Szmul. A wy zgnijecie w kryminalu. Odchodzi.

SCENA SZÓSTA.

Kamionker. Szynkarz I. Potem Eliezer.

Szynkarz I. Rebe *Kamionker*, na mnie skóra ze strachu ścierpla...

Kamionker. Ty głupi jesteś!... To ty się już dzisiaj boisz?! A co będzie jutro, he? Ja tobie wypłacę sześćset rubli... sza!... Ty od razu bogaczem zostaniesz... Chodź... Chce iść w stronę wzgórza, lecz dostrzega zbliżającego się ku niemu *Eliezera* i zwraca się prędko w jego stronę, gwałtownie poruszony, Do domu wracaj... Czego za mną, jak cień, łazisz?

Eliezer. Tate!... Nie czyn tego, o czem ja dowiedział się! Nie czyn tego...

Kamionker. Ty się do moich interesów nie wtrącaj! Ty jesteś kantor i pilnuj bożnicy. Ty się na interesach nie a nic nie znasz...

Eliezer. Nie czyn tego! To straszne jest...

Kamionker. Idź, ty głupi, ty! Odrzuciwszy Eliezera, daje znak Szynkarzowi i obaj znikają za wzgórzem.

SCENA SIÓDMA.

Eliezer, potem Meir.

Eliezer stoi bezradny, miodany straszną burzą uczuć. Rękoma zastonił twarz; ciałem jego wstrząsa łkanie.

Meir wyszedł z chaty, dojrzał po chwili sylwetkę Eliezera — zbliża się, poznaje. Późno dziś przychodzisz, Eliezerze...

Eliezer wstrząsnął się — odrywa ręce od twarzy. Nie! Ja nie do ciebie...

Meir. Co się stało? Mówiono mi, żeś chory...

Eliezer. Niegodny już jestem waszej przyjaźni.

Meir. Eliezerze! Co się stało?

Eliezer. Puść mnie! Nie mogę mówić... nie wolno mi mówić! Puść mnie!... Odbiega.

SCENA ÓSMA.

Meir. Szmul.

Meir chce biedz za Eliezerem.

Szmul wyszedł z ukrycia i zastępuje mu drogę. Morejne... sza... Nie wołaj Eliezera. On tu przy-

szedł za ojcem i daremnie go prosił, żeby jednego paskudnego interesu nie robić...

Meir. O jakim ty interesie mówisz?

Szmul. Morejne... ja tobie powiem... ja całą zeszłą noc i cały dzień myślałem się dręczyłem, czy tobie o tem powiedzieć, czy zamilczeć, jak grób... Ale ty, morejne, mnie uczył, że nie wolno krzywdzić ludzi. A tu wielka krzywda stać się ma...

Meir. Szmulu!... Ty?

Szmul. Moje sumienie czyste i, choć ja biedny łaciarz jestem, a moje dzieci nago i boso chodzą i tylko wtedy mam rybę na szabas, gdy ty mi ją, morejne, kupisz, to ja przecież odmówiłem i nie chciałem przyjąć takiego zarobku...

Meir. Niech ci to Bóg pamięta, Szmulu...

Szmul. Pojutrze będzie jarmark w miasteczku. Chłopi z Kamionki będą na jarmarku. Rebe Jankiel potrzebuje, żeby się spaliła gorzelnia w Kamionce, którą on dzierżawi od Kamińskiego. Rebe Jankiel Kamionker dostał wysoką asekurację na te wielkie zapasy spirytusu, co je miał nagromadzone w gorzelnii i sprzedaje go szynkarzom. Tam, w tej szopie odbywa się teraz ten cały interes...

Meir. Odejdź... Ja tu zaczekam na Kamionkera.

Szmul. Morejne... ty jesteś zanadto wielki

gorączka. Niech już lepiej twój zejde rozmówi się z Kamionkerem.

Meir. Nie... nie.. Idź! Wypycha Szmula, bo oto dojrzał już Kamionkera i Szylnkarza I.

SCENA DZIEWIĄTA.

Meir. Kamionker. Szylnkarz I. Szylnkarze i bez Szylnkarzy.

Szylnkarz I. dostrzegłszy Meira, woła w stronę wzdórze do szylnkarzy. Uciekajcie! Podpatrzyli nas! Szylnkarze z pełnemi butlami i antalkami uciekają przez scenę za kulisę prawą.

Kamionker. Co tu za hałas? Nu? Co jest? Tu są moje szopy. Czy mnie nie wolno robić interesów w mojej szopie?

Meir. Rebe Janklu, nie udawaj ty głupiego. Wiem o wszystkim.

Kamionker. Kto ci powiedział? Mój syn?

Meir. Nie od Eliezera wiem o tej sprawie... Rebe Janklu, nie czyni ty tego, co zamierzasz... Zgubisz duszę swoją! Powiedzą, że Izrael, jak wróg na tej ziemi siedzi.

Kamionker. Co on gada, ten myszygener, ten waryat! Ty idź lepiej do domu i wypij się i zapomnij o tem, coś tu widział i słyszał! Ty porządnych ludzi nie napastuj!... Słyszysz?... Ja wszystkim rozpowiem, że ty niedobrze masz w głowie!

Szylnkarz I. On nas jeszcze wyda przed urzędnikami...

Meir. Słuchaj, rebe Janklu! Odstap ty od tego, co czynić zamierzasz. Jeżeli ty z biedy to czynisz... jeżeli chcesz wyposażyć córkę, a nie masz jej dać wiana... to ja poproszę mojego zejde, żeby on z moich pieniędzy, które ja po ojcu mam... wziął ile trzeba i tobie dał. Ja bogaty... Ja się z tobą podzielę, rebe Janklu...

Szylnkarz. Herste? Herste? On już cały waryat!

Meir. Słuchajcie... Nie czyńcie tego!... bo... bo... ja pójdę do dziedzica Kamionki i powiem jemu...

Kamionker. Nu... Idź! Oddaj głowę twego brata izraelity pod sąd gojów! Idź i zrób tak, a ogłoszą cheirem nad tobą!... Po chwili. Nu... nu... *Meir?*... Ty się do ludzi przyczepił i niewiadomo czego ty chcesz... Ty masz gorączkę... Idź spać Dobranoc! Ja także spać idę. Ja jestem spokojny, porządny żyd... i ja tobie przebaczam. Chodź, Lajzor! Nie bój się, *Meir* nic nie powie. Odchodzi z szylnkarzem.

SCENA DZIESIĄTA.

Meir. Potem Golda. Abel.

Meir. A mozem już naprawdę oszalał...

Abel który niespostrzeżony słuchał przedtem u okna chaty, teraz wchodzi na ławkę z Goidą i mówi do niej. Zapytaj go, co to za hałas był...

Golda biegnie do niego — patrzy. Czemu ty taki blady?

Meir O, Goldo!... Dostrzegłszy Abła, zbliża się do niego. Rebe Abel... powiedzcie mi, co ja mam uczynić... Pojutrze imię Izraela okryje się nową hańbą, jeśli ja czegoś nie zrobię, aby temu przeszkodzić..

Abel który słuchał z natężeniem. W Thorze napisanem jest: „I uczyniłem cię, proroku, stróżem Izraela, abyś powtarzał jemu słowa nauki mojej; lecz jeśli milczeć będziesz, na głowę twoją spadną nieszczęścia Izraela.“

Golda. Z kim ty chcesz walczyć, Meir? Z rabbanitami? A jak oni tobie coś złego uczynią?

Meir. To ja cierpieć będę za tę wielką prawdę, która zawartą jest w Zakonie, a która teraz przemawia do duszy mojej, żebym nie ukrywał tego, com widział i słyszał, lecz poszedł śmiało przeszkodzić złemu!

Abel w smutnej zadumie i nie bez goryczy. Prorokowi Ozyaszowi głowę ścięli... proroka Jeremiasza z Judei wygnali... rabbi Akiba za prawdę swoją w strasznych męczarniach umarł...

Meir. To prawda! Ale ja, jak prorocy Izraela, dłoń swoją na dwoje raczej rozetnę, niż cokolwiek kiedy przeciw sercu memu uczynię.

Golda. A jeśli oni ciebie nie posłuchają?

Meir. Jeśli mnie nie posłuchają... Ja donosicielem nie jestem... Ale ja będę musiał... O, Goldo! Dlaczego Bóg tak bardzo ukarał naród Izraela?! Dlaczego ten lud mój stracił dawną wspaniałość swoją i rozmnożyły się wśród niego grzechy i złości?!

Golda. Zejde mój czytał raz w księdze, z której opowiada mi piękne historie, że Jehowa obiecał nie zniszczyć Sodomy, jeśli w tem mieście znajdzie pięciu sprawiedliwych ludzi.

Meir patrzy na nią — po chwili. O, tak!... Ja znajduję jeszcze tych kilku sprawiedliwych!... Bądźcie zdrowi, rebe Abel... Bądź zdrowa, Goldo... Nie przyjdę do was, dopóki nie spełnię tego, com czynić powinien! Bóg z wami! odchodzi.

Abel. Przeklą go rabanici, jak niegdyś pradiadka jego wykleli.

Golda zachnęła się z trwogi, chce biec za Meirem. Meir!... Meir!... Już nie usłyszysz jej — więc s gestem bólu i rozpaczycy załamała ręce nad głowę.

AKT II.

Scena przedstawia dużą izbę w mieszkaniu Ezofowiczów; urządzenie patryachalne. Na lewo (od widzów) drzwi do dalszego mieszkania. Na prawo okno na ulicę. W głębi drzwi prowadzą na ganek. Przy głównej ścianie stoi kanapa; przed nią stół nakryty serwetą. Naokoło stołu stolki. Przy drugiej ścianie stoi komoda staroświecka; w jednym rogu pokoju oszklona szafa na srebra rodzinne; druga szafa, mieści księgozbiór. U pułapu zwiesza się dwunastoramienny świecznik mosiężny. W pobliżu okna stoi wygodny, ceratą kryty fotel; tuż obok taburet. — Dzień słoneczny, letni.

SCENA PIERWSZA.

Saul. Abram. Beer. Meir. Potem Lijka i bez Lijki.

Abram do *Saula*. Ojczy, ty jego mowy nie słuchaj, ale skarę ty jego, bo inaczej to będzie nam wszystkim bieda. Czy rebe Jankiel Kamionker należy do naszej rodziny? Co mnie obchodzi jakiś Lajsor, szynkarz? Czy to mój zięć, mój familiant? My nie potrzebujemy się wtrącać do cudzych interesów.

Meir. Ty mnie stryju bardzo złe nauki dajesz. Człowiek nie tylko o sobie myśleć powinien. Są tacy biedni ludzie, jak szynkarz Lajsor i tacy źli, jak rebe Jankiel Kamionker, którzy biednych, głupich ludzi kuszą do złego. Więc ci, co mają rozum i dobrą wolę, po-

winni troszczyć się o tych, u których rozum mały jest...

Saul. Słuchaj, Meir! Ja to bardzo dobrze rozumiem, co tybyś chciał zrobić. I ja, kiedy młody byłem, miałem takie same myśli... I Beer, zanim on z moją córką Sarą ożenił się, miał takie myśli... Ale potem, kiedy się zaczęło robić interesa i na świat przyszedły dzieci, to te wszystkie myśli uleciały z głowy.

Meir. Zejde!.. Tak przecie nie może być!..

Saul. Dosty!.. Z rebe Janklem Kamionkerem pomówię dziś jeszcze — lub jutro...

Meir. Dziękuję.

Saul. Czy się to zda na co, nie wiem. Rebe Jankiel Kamionker nie potrzebuje mnie się obawiać. On wie, że go nie oskarżę przed dziedzicem Kamionki. Wątpię, czy mnie posłucha.

Lijka wbiega z dalszego mieszkania. Zejde, zejde!.. Rebe Eli Witebski ze swoją rodziną tu idzie! Stoi chwileczkę i czeka, gdy nikt na nią nie zważa, wybiega.

Saul do *Meira*, który chce odejść. Zostań! Posłałem tej pannie bardzo ładne prezenta i cieszę się, że ona tu przyjdzie ze swoimi rodzicami.

Meir. Nie wiażcie rąk moich! Ja nie mogę tak żyć, jak wy chcecie...

Saul. Meir... ja widzę, że ty i przeciwko mnie nawet podnosić chcesz głowę swoją... A kto u ciebie jakie znaczenie i powagę ma, jeśli ty nikogo słuchać nie chcesz?

Meir. Ja słucham tego, co mówi mi seree moje, i tak zawsze czynię, abym czysty był i sprawiedliwy przed Bogiem...

SCENA DRUGA.

Saul. Abraham. Beer. Meir. Witebski. Hana. Mera. Leopold. Potem Sara. Frejda. Lijka. Wreszcie Mendel i Chaim.

Witebski wchodzi z swoją rodziną. Pokój wam! Wita uściskiem dłoni Saula, potem drugich mężczyzn. Przedstawiam ci tu, rebe Saul, siostrzeńca mojej żony; on się nazywa Leopold Grodzki...

Sara wchodzi drzwiami z dalszego mieszkania. Co za mili goście!... Witajcie!... Witajcie! Jak się pani Hana miewa?

Hana. Dziękuję za łaskawe zapytanie. Wskazuje Leopolda. To jest mój siostrzeniec... on jest urzędnikiem w stolicy i w kancelaryi samego gubernatora bardzo ważne papiery przepisuje...

Sara. Powinszować pani takiego siostrzeńca.

Witebski do Frejdy, która wchodzi z dalszego mieszkania wsparta na ramieniu Lijki. *Gut morgen, alte babe!*... Do Saula. Ona jeszcze bardzo ładnie wygląda... Nu? A ty, Lijka? Twój zejde zaraz cię zaręczę. Do Mendla i Chaima, krórzy wsunęli się byli do pokoju i stanęli u progu. I na was przyjdzie potem kolej. Najpierw Meir dostanie narzeczoną, a potem wy...

Mendel. Ja o narzeczonej jeszcze nie myślę...

Chaim. Ja także nie.

Hana przywitawszy się z Frejdą i Lijką, zwraca się do Saula. Ach, aż mi się oczy zaćmiły!... Nie szkoda to, że na tej staruszcze są takie drogie brylanty? Co jej z tego? Patrzy na Frejdę, którą Lijka sadowi na fotelu w pobliżu okna.

Saul do Hany. Ona sobie na to zasłużyła, żebyśmy ją wszystkimi drogościami okrywali, jakie cała familia posiada... Ona była koroną swego męża i my wszyscy, jak gałęzie od drzewa, od niej początek bierzemy...

Hana do Mery. Czy uważasz, jak pięknie powiedziane?

Mera. *Oui, maman!*

Hana do Sary. Moja córka jest bardzo delikatna i bardzo edukowana... Kiedy ja byłam w jej wieku, to ja także byłam bardzo delikatna i miałam taką figurę... o!... A teraz to ja muszę każdego lata jechać do Marienbadu. Zwraca się do Lijki. Lijko... proszę cię... zabaw ty troszkę moją Merę... Poznajcie się... Wy się powinińście teraz kochać. Patrzy na Meira, który w kącie rozmawia z Mendlem i Chaimem. A Meir, czemu się tu nie zbliży?

Sara. Jemu tak wypada, bo on jest porządny *bucher*.

Witebski. On się zapewne wstydzi i boi trochę swojego dziadka... Ale on już śmielszym się stanie...

Hana. Nu, moja Mera już go wyemancypuje.

Saul. Sara... podaj no tu co na stół... rzeba ładnie przyjąć takich miłych gości...

Sara. Zaraz... zaraz...

Hana. Ale niechże się pani Sara nie trzdzi... Gdy Sara odchodzi, zwraca się do Leopolda, który się był do niej zbliżył. Nu? Przypatrzyłeś się Lijce?

Leopold. Bardzo ładna. Zaczyna z Haną cichą rozmowę.

Mera do Lijki. Jak twoja prababka ślicznie wygląda w tych brylantach... Chciałabym mieć takie perły i brylanty...

Frejda do Lijki, wskazując na Merę. Kto to?

Lijka nachylając się do ucha Frejdy. To będzie narzeczona dla naszego Meira...

Frejda. Ładna... ładna!... Niech tu ona do mnie przyjdzie. Gdy Lijka przysunęła się z Merą i Mera całuje ją w rękę, pieści Merę. *A schoen Kind! A lieb Kind!*

Lijka do Mery. *Alle babe* będzie ciebie bardzo kochała, bo Meir jest najulubieńszym z jej prawnuków...

W tej chwili Sara wróciła, niosąc na tacy wino, konfitury i ciastka, któremi częstuje gości.

Hana I na co te subiekcyje?

Sara. Nu, bardzo proszę...

Hana częstowana winem, przypija do towarzystwa. Piję na pomyslnosc całej rodziny!...

Saul częstujący Witebskiego i Leopolda. Dziękuję.

Hana zajadając ciastko. Nu, Leopold, idź bawić panienki.

Witebski. Niech tam kobiety prawią sobie grzeczności... My jesteśmy jeszcze z tych dawniejszych ludzi i możemy sobie pozwolić na szczerę słowo!...

Saul. Nu — i owszem!

Witebski. Co tu dużo gadać!... Jesteśmy teraz wszyscy razem... Zróbmy jeszcze dzisiaj zaręczyny.

Abram. Nu, bardzo dobrze.

Hana. Ty zapominasz, Witebski, że ja mam tu także rzec jakie słowo...

Witebski. Nu... proszę... proszę... Mów, moja droga żono.

Hana. Ja nie uważam za stosowne, żeby zaręczyny zrobić tak *lapes capes*, prędko, jak u jakich kapcanów... Ja Bogu dzięki jestem w stanie zrobić sute zaręczyny i piękne zaręczyny i wszystkie rarytne osoby muszą u mnie być na zaręczynach mojej córki.

Sara. Bardzo ładnie!

Hana. Już jest po słowie. Nu, to tak jak połowa zaręczyn... Wam jest *recht* i nam jest *recht*.

Saul. Prawda!... Prawda!... Widzisz, reba Eli, twoja żona nie chce ci oszczędzić wydatków na ucztę zaręczynową...

Witebski. A czy ja chciałem co oszczędzić?
Co mi taki wydatek znaczy! Ja chciałem zaoszczędzić na czasie, bo mnie się już spieszy zostać dziadkiem!

Saul śmiejąc się. To już co innego!
Drzwi z sieni otwierają się i wchodzi sługa synagogi Chaskiel.

SCENA TRZECIA.

Ci sami. Chaskiel i bez Chaskla.

Chaskiel. Pokój wam!

Abram. Nu, Chaskiel, jak się masz?

Witebski. Co ty nowego powiesz? Może dziś jeszcze, albo jutro, sprawimy zaręczyny, to zarobisz u nas pieniądze.

Chaskiel. Dziękuję tobie, rebe Eli! Sprawiaj ty zawsze uczy w swoim domu. Ale ja teraz z innym interesem tu przychodzę. Zwraca się do Saula. Rebe Saul, ciebie wielkie szczęście i wielki honor spotyka. Rabbi Izaak Todros, doskonały pobożny i pierwszy mędrzec świata, zbliża się tutaj, aby dom twój nawiedzić...

Chwila uroczystej ciszy i zdziwienia.

Saul. Powiedz więc, że ja, Saul Ezofowicz, dzieci i wnuki moje czekać będziemy nawiedzin rabbi Izaaka Todrosa z wielką radością i z wielkiem pragnieniem w sercu.

Chaskiel. Pokój wam! Odchodzi.

Witebski. Nu, to może jaka ważna sprawa, to my teraz odejdzimy.

Saul. Nie wiem, czego odemnie chcieć może rabbi Todros.

Hana. Taki wielki rabin! On prawie nikogo nie odwiedza. Wasz dom wielki zaszczyt spotyka...

Saul. Ten zaszczyt nic dobrego nie wróży Ezofowiczom! Moja matka wie, co to znaczy. Dusza jej drzemie już tylko w jej ciele, ale na dźwięk imienia Todrosa budzi się z trwogą... Todrosi i Ezofowicze, to dwie przeciwne fale...

Witebski. Pogodziliście się przecie.

Beer. Siedzieliśmy cicho...

Mendel do Meira. Może przychodzi, aby na nas skarżyć przed dziadkiem...

Abram. Widać Todrosi znowu sobie przypomnieli pisanie naszego przodka, seniora Michała...

Witebski. Nu, to oddajcie jemu to pisanie. Ja o tem pisaniu coś słyszał. W niem ma być zawarta nowa nauka i ta ma podkopać znaczenie i powagę rabinów...

Saul. Ja tych papierów nigdy nie czytałem. Że są, wiemy o tem od *alte babe*... Ojciec mój, kiedy jeszcze młodym był, wyjął z ukrycia te papiery i chciał, żeby one stały się przymierzem Izraela z ludem tego kraju... Ale rabbi Boruch Todros, ojciec rabbi Izaaka Todrosa, drzekał go i on prędko ze zgrzyoty umarł.

Meir. Zejde!...

Saul. Sza!...

Leopold do *Meira*. Wasz skarb familijny, to coś w rodzaju nihilistycznego rozsadnika dla fanatycznych wierzeń zacofanych żydów...

Meir. Nie rozumiem słów twoich...

Leopold do *Mery*. Zapomniałem się, gdzie jestem i przemówiłem językiem ludzi cywilizowanych... Słyszałaś odpowiedź...

Mera. Zmuszają mnie, abym szła za niego...

Hana. Jeszcze raz pięknie wam dziękuję za ładną traktację. Do widzenia jutro na zaręczynach!

Sara. Do widzenia!

Witebski. Może jeszcze zrobimy podwójne zaręczyny. Nu, Lijka!... Nie wstydz się i powiedz, czy ci się podobał pan Leopold. Do *Saula*. Ona tak robi, jak zejde każe... Pokój wam!

Witebski i jego familia żegnani i przeprowadzeni przez *Ezofowiczów* odchodzą.

SCENA CZWARTA.

Sau'. *Abram.* *Beer.* *Meir.* *Chaim.* *Mend l.* *Frejda.* *Sara.* *Lijka.* *Potem Mojsze.* *Wreszcie Todros.* *Chaskiel.* *Jankef Kamionker.*

Saul zbliża się do *Frejdy*. Nasz dom wielki zaszczyt spotyka. *Rabbi Izaak Todros* tu przyjdzie...

Frejda w żywym poruszeniu i obawie. *Todros*... *Todrosi* są wrogami *Ezofowiczów*!...

Saul całując ją w rękę. Uspokój się...

Mojsze wbiega. *Rabbi* idzie!... Usuniecie się do ściany. Precz wy od drzwi! Zrobić szpaler. Szykuje rodzinę *Ezofowiczów* we dwa rzędy; osobno stoją mężczyźni — osobno kobiety. *Poczem* wybiega i wraz z *Kamionkerem* wprowadza *Todrosa*.

Saul na widok *Todrosa*, za którym wsuwa się do pokoju *Chaskiel*, chyli nisko czoło i mówi uroczystym głosem. *Pozdrawiający mędrca* pozdrawia wspaniałość *Przedwiecznego*!

Rodzina *Ezofowiczów* prócz *Frejdy*, która stoi zapałtrzona w *Todrosa*, zaczyna powtarzać tę sentencję, gdy nagle groźna mina *Todrosa* i jego wyciągnięta dłoń w ich stronę, mrozi im te słowa na ustach.

Todros. Precz!

Saul poważnie i z godnością. *Rabbi!* Rodzina moja w uszanowaniu wielkiem ciebie witała. Dlaczego ty mi ten wstyd robisz i wyrzucasz ich stąd?

Todros. Z tobą tylko chcę pogadać.

Saul do swojej rodziny. Odejdźcie! zbliża się do *Frejdy* i całuje ją w rękę. Nie bój się. Jam spokojny. Oddaje *Frejdę* opiece *Sary* i *Lijki*, coś mówi do *Meira* i *Abrama*.

Todros. *Mojsze*...

Mojsze zbliża się, zgięty we dwoje. Co, nassi?

Todros. Czekaście na mnie na ganku, aż zawołać was każe.

Mojsze powtarza cicho rozkaz ten Kamionkerowi i Chaskłowi i wszyscy trzej odchodzą drzwiami w głębi Równocześnie opuściła także izbę rodzina Ezofowiczów, odchodząc do dalszego mieszkania.

SCENA PIĄTA.

Saul. Todros.

Saul. Rabbi, racz zająć pod dachem moim miejsce, które ci się najwygodniejszym wydaje...

Todros siada. Tobie przykro, że ich wszystkich wyrzucił... Ale ja z tobą tylko chcę pogadać...

Saul siadając. Mów, rabbi. Już ja domyśliłem się, z jakimi nowinami ty, rabbi, do mnie przychodzisz...

Todros. Prawdę powiedziałeś, rebe Saul; ja tobie niewesołą nowinę przynoszę. Wnuk twój, Meir, nieczystą ma duszę...

Saul. Rabbi!...

Todros. Ty jego do Edomity posyłasz, coby on w języku „gojów“ pisania i czytania się uczył.

Saul. Rabbi!... On będzie kupcem i tej nauki może potrzebować... U mnie wszyscy synowie i wnukowie u Edomity uczyli się...

Todros. Edomiści są wrogami nasze! Oni zburzyli Jerozolimę i świątynię Salomona!

Saul. Rabbi!... owych Edomitów już dawno nie ma. W innych czasach żyjemy i nam trzeba uczyć się mowy tego kraju...

Todros. A czy ty wiesz, co z tego będzie, jeśli synowie i wnuki twoje przestaną przestrzegać przepisów, które zawarte są w Misznie i Gemarze. Na czem Izrael stać będzie, jeśli zaczniecie wyjmować cegłę po cegle z tego muru, którym sławni rabbi i cadykowie obwarowali naszą religię?...

Saul. Mur ten przyniósł Izraelowi ciemność i prześladowanie. Te drobne przepisy tak obalamowały Izrael, że on już teraz nie wie, co stanowi istotę religii. Rabbi, ja ciebie szanuję, bo ty wielką wiedzę masz i u ciebie dobre serce jest. Ty chorych biednych naszych ludzi leczysz temi ziołami, co je na łące zbierasz każdego wieczora... Ty radą i pieniędzmi wspierasz tych, co do ciebie po radę i pieniądze przychodzą. Ty bogaczem mógłbyś być, a mieszkasz w lepiance i biednym oddajesz wszystko, co tobie bogaci ludzie znoszą. Ja za to ciebie, rabbi, wysoko cenię i przed tobą nisko uchylam czoła... Ale ty, rabbi, w swojej chacie żyjąc, nie słyszysz odgłosu tego, który nawet tu, do Szybowa, z dalekiego świata przybiega na ustach ludzi... Ty, rabbi, nie chcesz o tem wiedzieć, że czas ciągle napróżd idzie i przynosi z sobą wielkie zmiany i coraz to nowe myśli...

Todros. Przeklętym niech będzie ten, co burzyć chce stare przepisy!... Ezofowicze zły przykład dają innym izraelitom!... W rodzinii Ezofowiczów brzydkie rzeczy dzieć się zaczynają!...

Saul. Rabbi!... W rodzinii Ezofowiczów były brylanty, na które patrząc, Edomici sami w poszanowaniu mieć zaczęli cały Izrael... Przodek nasz seniorem był nad izraelitami tego kraju. Sam król nadał mu tę godność. A mój ojciec Hersz...

Todros. Sza!... Ty imienia ojca twojego przedemną nie wymawiaj! On z Edomitami przyjaźń trzymał i nie chciał wydać tego przeklętego pisanía, w którym zawarta jest zagłada naszego zakonu!... Teraz dusza ojca twojego w Meirze siedzi. Twój wnuk zaczyna dobrych izraelitów, jak rebe Kamionkę... on mnie nawet hardo się stawiał...

Saul. Rabbi... ja mojemu wnukowi rozkażę, aby on ciebie o przebaczenie prosił...

Todros. Ty wnuka twego Meira prędko ożeń! Jego dusza wpadła już w nieczystość! On nieczystą przyjaźń z Karaimką utrzymuje!

Saul. Z Karaimką? Z wnuczką Abła Karaima?

Todros. Z kacerką! Z wyklełą!

Saul. Z żebraczką!... Rabbi, ja jego ożenię. Ja jego prędko ożenię.

Todros. Ty jego skarć! Po chwili. Słuchaj, rebe Saul, a może twój wnuk znalazł to przeklęte pisanie seniora Michała?...

Saul. Ty myślisz, rabbi, że wszystkiemu winne jest pisanie naszego przodka... Te papiery spoczywają w ukryciu. Anim je czytał, ani je zna który z moich synów lub wnuków. Wnukowie moi są inni, aniżeli ich ojcowie, bo tak już być musi... Powiedziałem, że czas nie stoi, ale idźcie ciągle naprzód. Ty, rabbi, o tem wiedzieć nie chcesz i dusze ludzi tych w ciemności trzymasz.

Todros. Pisanie przodka twojego trzeba zniszczyć!

Saul. Nad tem pisanem czuwa matka moja i ona odda te papiery tylko temu, komu sama zechce.

Todros. Ona kobieta jest i głupia!

Saul. Rabbi! To matka moja!

Todros. Ona jest stara i może wnet umrzeć!

Saul. Ha!... Rabbi!... my wszyscy modlimy się o jej długie życie.

Todros. Napisanem jest, że „uczeni są fundamentem świata.“ Ty masz słuchać moich rozkazań!

Saul. Rabbi, ty mów o tem pisanu z matką moją...

Todros. Ja z kobietą nie będę mówił...

Saul. Niech przyjdzie melamed Mojsze, albo sługa synagogi...

Todros. Zawołaj ich!

Saul. Poślę po nich którego z wnuków moich...

Todros. Dumnym jesteś, rebe Saul!

Saul odchodzi do drugiego pokoju — za chwilę przez scenę przechodzi Mendel i zwołuje do izby Kamionkera, Mojszego i Chaskla. Mendel wraca do dalszego mieszkania. Saul wchodzi do izby.

SCENA SZÓSTA.

Todros. Saul. Kamionker. Mojsze. Chaskiel. Potem Frejda i Lijka.

Saul. Rabbi, moja matka tu idzie... Ale bądź ty dla niej delikatny... Ona jest bardzo stara... ona jest dla nas wszystkich taka droga, jak żrenica w oku... Do Frejdy, która wchodzi wsparta na ramieniu Lijki. Nie lękaj się niczego. Twoja cała familia stanie naokoło ciebie. Tobie nikt nic złego nie zrobi.

Frejda. A gdzież oni są? Gdzie są wnuki i prawnuki moje i żony i dzieci ich?...

Saul. Rabbi, moja matka w trwodze jest. Ty nie miej mi tego za złe, ale ja muszę ich wszystkich tu zawołać. Odchodzi i wraca z rodziną.

SCENA SIÓDMA.

Ci sami. Meir. Mendel. Chaim. Abram. Beer. Sara. Dziewczęta. Chłopcy.

Todros zwraca się do melameda. Mojsze...

Mojsze zbliża się w kornej postawie. Co, nassiz?

Todros. Spytaj jej wskazuje na Frejdę czy ona odda w moje ręce to przeklęte pisanie seniora Michała!...

Mojsze zbliżając się do Frejdy. Rabbi Todros przez usta moje zapytuje was, czy oddacie papiery naszego przodka...

Frejda trzęsie się ze wzruszenia. Ty do mnie tak nie mów!... Ty do mnie tak nie mów! Belferem byłeś w moim domu i ja tobie jeść dawałam!... Ty do mnie tak nie mów! Zwraca się do swej rodziny. Synu mój i synowie syna mego... Wnuczki i prawnuczki moje!... Tu, do mnie chodźcie i stańcie za mną i przy mnie... Gdy zbliżyli się i stanęli z nią przy szafie, gdzie mieści się księgozbiór. Rabbi!... Stara Frejda skarbu męża swego dobrze strzegła i w twoje ręce nigdy go nie odda!

Kamionker. Rabbi, ty widzisz, że oni twoich rozkazań nie usłuchają...

Mojsze. To Meir temu winien!

Kamionker. Rebe Saul! Postaw ty stopę twoją na jego plecach.

Todros. Tak... tak! Postaw ty stopę twoją na jego plecach! To jest moje rozkazywanie.

Meir występuje, stając między grupą rodziny swej, a grupą, którą tworzą: Todros, Mojsze, Kamionker i Chaskiel. Niech rabbi Izaak Todros sam stawia stopę swoją na plecach tych, co jak psy liżą jego nogi! Ja izraelita, jak i on! Ja nie jestem niczym niewolnikiem! Ja...

Mojsze. Słyszycie? Słyszycie?!...

Kamionker. Meir! Ty mówisz z wielkim rabinem Todrosem!

Mojsze. On niedowiarek jest. Co dla niego znaczy rabin...

Abram do Saula. Tate! Ty jego skarć za to!...

Kamionker. Nu, Meir!... To ja teraz już wiem, kto psuje naszych synów! Ty truciznę wlewasz w ich serca!

Meir. To wy trujecie serca waszych synów, ogłupiając ich rozum! Wy!...

Abram. Milez!.. To są starsi w Izraelu i kahalni!...

Meir. Oni do kahału po to się pchają, żeby zaszczyty i wpływy mieć i znaczenie, a nie starają się ulżyć tym, co w biedzie i pohańbieniu giną! — Oni upokarzają lud tą jałmużną, którą rozdają z łaski, zamiast wskazać drogę, jak ci biedacy mają wyjść z nędzy i z ciemnicy swej!... Do rąk ich przyłgnęły nieprawne zarobki, a sumienia ich...

Kobiety i Beer. Meir!... Meir! Sza!...

Saul do Meira. Milez! Podnosi na niego rękę.

Frejda staje między Meirem, a Saulem. Ty jego nie bij! objęta rękoma głowę Meira i całuje. Mein Kind-leben!

Saul usuwa się — poczem zwraca się do rabina. Widziałeś, rabbi! Moja matka jego bardzo kocha za to, że on podobny do Hersza, jej

męża. Ona nigdy nie pozwala, żebym ja Meira skarcił.

Kamionker. Rabbi!... Chodźmy stąd! Ten dom nawiedził zły duch! —

Todros do Saula. Pamiętaj o moich rozkazach! Daje znak towarzyszom i odchodzi z nimi.

SCENA ÓSMA.

Rodzina Ezofowiczów.

Saul po chwili. Tego doczekał się Ezofowicz!

Meir zbliża się. Zejde... przebacz!... Ja wiem, że ja tobie wielki wstyd i duże zmartwienie wyrządził...

Saul patrzy długo na niego wzruszony. Biedna, zbląkana dusza twoja!

Szmer wśród rodziny.

Meir. Zejde! Jest tak wzruszony, że mówić nie może. Ja doprawdy... Zejde... Powoli odzyskuje moc słowa i odwagę. Ja doprawdy jestem jak człowiek ślepy, co idzie po drodze, której dobrze nie zna i błądzi. Ty mi nie pozwolisz iść w świat, nie dałeś mi się dłużej uczyć u Edomity... A więc pozwól ty mi Zejde przeczytać to pisanie przodka naszego. Tam zapewne ukryta jest wielka nauka, którą gdy poznam, w głowie mojej zrobi się jaśniej i ja będę wtedy wiedział, co i jak czynić.

Saul. Na tych papierach klątwa Todrosów cięży. Zostaw to pisanie w spokoju!

Meir zwraca się do *Frejdy* i całuje jej ręce. *Alte babe!* To ty mi te papiery daj!

Frejda jak w błogostawieństwie objęła głowę *Meira* i mówi zapatrzona w przestrzeń, jak w widmo przeszłości. Jeszcze nie czas!... Jeszcze nie czas!...

Meir. Ach!...

Westchnienie *Meira* jakby poruszyło strunę smutku w duszach obecnych i cała ta scena jakby się rozplynęła w nokturnowej melancholii.

AKT III.

Dekoracja drugiego aktu.

SCENA PIERWSZA.

Meir. *Lijka.* *Sara.* *Straganiarka I.* *Straganiarka 2.*

Meir siedzi przy stole i czyta. *Nicopodał* drzwi, do sieni prowadzących, stoją *Sara*, *Lijka* i *Straganiarki*.

Sara. Ja się cieszę, żeście na dzisiejszym jarmarku coś zarobiły.

Straganiarka I. Niech wam Bóg da zdrowie! Wszystkim *Ezofowiczom* niech Pan Bóg błogostawi! Ja zarobiłam tyle, że moje dzieci będą miały kawałek mięsa i „chałę“.

Sara. Nie mnie dziękujecie. To *Meir* kazał, żeby wam podczas każdego jarmarku i targu pożyczyć kilka i kilkanaście rubli i wy miały czem handlować,

Straganiarka I. *Meir!* Oj!... Przecie oczy moje powinny były ciebie dojrzeć! Ja powinnam była widzieć tę światłość w oczach twoich! „*Meir*“ znaczy „światłość“ i ty sprawiedliwie nosisz imię twoje! *Meir*, niech tobie Bóg da wielkie szczęście doczekać.

Straganiarka II. *Meir!*... Doczekaj ty długiego życia!

Meir. Nie dziękujecie mi... Mnie wstyd, że ja tak mało...

Straganiarka I. Niech się mnożą wasze matki. *Ezofowicze* czynią dużo dobrego. Wy życie wszystkich biedaków, co się tu w jarmarku zjeżdżają. *Gospodni Saro!* Niech wam Bóg da doczekać pociechy z dzieci waszych! *Lijka*, ty wielką panią w stolicy zostaniesz! Nie zapomnij wtedy o nas, biedakach. I ty, *Meir*, nie zapomnij o nas, skoro ty z *Witebskiego* córką ożenisz się...

Lijka. *Sza!*... Wy do niego o tem nie mówcie, wskazuje ruchem głowy na *Meira*, który był podszedł do okna i wygląda teraz na ulicę bo on wtedy tak bardzo się gniewa i martwi, że mi go żal... *Straganiarki* kiwają głowami zdziwione. Kłaniają się i odchodzą.

Sara. *Lijka*, chodź! Pomóż mi uprzątnąć w kuchni. Odchodzi do dalszego mieszkania.

Lijka. *Zaraz, zaraz, ciociu!*

SCENA DRUGA.

Lijka. Meir. Głos Sary.

Lijka. Meir... czy ja tobie w czem usłużyć mogę?

Meir wybucha. Mam siedzieć i czekać!...

Lijka. Meir... czy ty znowu coś nabroiłeś, że Zejde nie pozwolił tobie dziś wyjść na ulicę?... Meir... a może to źle, że ty chodzisz do chaty Abła Karaima?... Abel Karaim nie utrzymuje naszego Zakonu, chociaż on żydem jest.

Meir. Kto tobie takie bałamutne opowiada rzeczy?... Karaici są dobrymi izraelitami. Oni tylko nie uznają talmudu i nie utrzymują drobnych przepisów, którymi rabбини skuli naród żydowski. Oni wolni są i czczą biblię.

Lijka. Stryj Abram mówi, że Karaici nie są dobrymi izraelitami i że oni wyklęci są z gminy żydowskiej... Meir, daj ty temu lepiej spokój... Trzymaj zgodę z rabbinem i rebe Kamionkerem...

Meir. Z nim!!?... Kamionker wstyd czyni imieniowi Izraela...

Głos Sary z głębi mieszkania. Lijka!

Lijka. Zaraz!... Do Meira. Meir... jeśli ty już koniecznie chcesz odejść, to idź. A ja powiem dziadziowi, że ty spiszesz na górze. Dobrze?

Meir. Dałem słowo, że tu czekać będę, aż Beer przyjdzie...

Głos Sary. Lijka!

Lijka. Już idę! Wybiega.

SCENA TRZECIA.

Meir. Mendel. Chaim.

Meir wstrząsany burzą uczuć. Po chwili wchodzi, rozglądając się, czy tylko Meir jest sam.

Mendel. Pst!...

Meir odwrócił ku nim głowę i odszedł od okna. Niema nikogo. I cóż? Czy mówiliście z nim?

Chaim. Tylko Mendel tam był...

Meir. I to prawda? Zamknęli go w Bet-ha-Midraszu?...

Mendel. Rebe Jankiel Kamionker wymógł to na rabbi Todrosie, że *dajoni* taką karę Eliezerowi zadali...

Meir. I długoż go tak więzić będą?

Mendel. Aż do jutra. — Ale Eliezer spokojny. On tobie zaufał, Meir...

Meir. On mi zaufał, a ja ...!... Od rana tu siedzę i czekam. Zejde przyrzekł mi pomówić z Janklem Kamionkerem. Do południa Zejde czekał w propinaeyi; ale Jankiel Kamionker przed nim się ukrywa. Po obiedzie Zejde znowu poszedł go odszukać. Powiedział, że przysła Beera z odpowiedzią. Mnie zakazał

wyjść na ulicę, żebym się nie zobaczył z dzie-
dzicem Kamionki i nie naskarżył przed nim...

Chaim. Może Jankiel Kamionker posłucha
rady naszego dziadka...

Mendel. Już wnet wieczór zapadnie...

Chaim. Jeszcze słońce nie zaszło...

Mendel. Przynależem Eliezerowi, że mu przy-
niosę dobre wieści...

Meir. Idźcie i powiedźcie to, coście już
usłyszeli.

Mendel i Chaim odchodzą.

SCENA CZWARTA.

Meir. Witebski.

Witebski wchodzi po chwili. Jak się masz, Meir?
Gdzie twój zejde, rebe Saul?

Meir. Zejde mój wyszedł po obiedzie i jeszcze
nie wrócił.

Witebski. Nu, to ja pójde go poszukać na
ryнку. Dziś jarmark; on pewnie na rynku
jest...

Meir. Rebe Eli... wy mnie darujcie jedną
chwilę... chcę pomówić z wami.

Witebski. Nu... mnie się spieszy... ale ja
tobie daruję już tę chwilę czasu. Filuternie. Ty
może chciałbyś mnie zapytać o moją Merę.
Nu, twoja narzeczona trochę obrażona na
ciebie...

Meir. Rebe Eli... mnie teraz nie narzeczona
w głowie. Ja o jednym strasznym sekrecie
dowiedziałem się...

Witebski przerywa żywym gościem. Ja o żadnym
strasznym sekrecie wiedzieć nie chcę!... Ja
nie ciekawy!...

Meir. Rebe Eli, słuchaj ty mnie! Ja dowi-
działem się, że przez jednego z braci naszych
izraelitów wielka krzywda stać się ma... Ja
szukam sprawiedliwych...

Witebski z żywszym jeszcze gościem przerywa, ale
dobrodusznie. Nu, nu!... Już ja widzę, że u cie-
bie gorąca głowa!... Ty chcesz z niej kłopot
jakiś wyjąć i w moją głowę go włożyć... Nu,
ja tobie bardzo pięknie za ten prezent dzie-
kuję, ale go od ciebie nie wezmę. Ja nie
sędzia, ani rabin. Moja rzecz: siebie, swojej
familii i swoich interesów patrzeć! Po chwili,
gdy patrzy na zdenerwowanie Meira. Słuchaj, Meir,
kiedy ty mężem mojej córki masz zostać...
to ty musisz stać się inny...

Meir. Ja mężem waszej córki nigdy nie
będę...

Witebski. Co?... Czy moje uszy dobrze sły-
szały?... Ty nie chcesz mojej córki? mojej
pięknej, edukowanej Mery? A schen geschäft!...
a schen geschäft! Wybiega.

SCENA PIĄTA.

Meir. Beer.

Beer wchodzi. Czego tak prędko wybiegł stąd rebe Eli Witebski?...

Meir. Ach!... Daj mi z tym spokój!... Mów... I co było?... Czy zejde widział się z Kamionkerem?...

Beer. Twój dziad miał z nim długą rozmowę... on jemu perswadował, żeby tego szwindlu z asekuracją nie czynił...

Meir. I co?... I co?...

Beer. Kamionker bardzo na twojego dziadka pogniewał się. Powiedział, że Ezofowicze nie trzymają przymierza z kahałem i rabinem. Groził, że pójdzie ze skargą do Todrosa, jeżeli usłyszysz, że ty Meir, lub ktokolwiek z nas, rozpowie o tym interesie z asekuracją... A jeśli stanie się to straszne nieszczęście...

Meir przerywa z żywością. Nie! Nie stanie się! Ja tak zrobię, że nie stanie się! Chce wybieść na ulicę.

Beer przemocą go zatrzymuje. Gdzie ty chcesz pójść? Meir... opamiętaj się! Czy ty donosicielem chcesz zostać?

Meir stanął; rozpaczliwa walka uczuć maluje się w jego twarzy i zgiętej postaci. Chwila ciężkiego milczenia. Drzwi z sieni otwierają się i ukazują się w nich dziedzic Kamionki. Za jego młodą i dorodną postacią sunie Jankiel Kamionker,

SCENA SZÓSTA.

Meir. Beer. Dziedzic. Kamionker.

Na widok dziedzica w oczach Meira zamigotał mu błysk radości, jak w momencie gdy ktoś spieszy nam na ratunek w niebezpieczeństwie. Odtąd z natężeniem patrzy w twarz dziedzica — jakby badał, czy można tak straszną tajemnicę zawierzyć temu człowiekowi. Wielka mimiczna scena podczas tego, gdy drudzy mówią.

Dziedzic mówi przez ramię do Jankiela Kamionkera. Nudzisz mnie, Janklu, możesz odejść... Wchodzi do izby.

Kamionker. Ja chcę być zawsze pod ręką jaśnie pana! wszedł za dziedzicem i przymknął za sobą drzwi — poczem groźnie patrzy na Meira i śledzi go.

Dziedzic. Wieczór dobry, Berku!... Jak się masz? Czy zastałem Abrama Ezofowicza w domu? Chciał u mnie kupić zboże...

Beer. Mój szwagier stoi na rynku i handluje woły. Ale ja mogę po niego posłać... Meir... idź ty na rynek...

Dziedzic. Zastanowił go wyraz twarzy Meira i przerywa Beerowi. Któż ten młodzieniec? Czy to syn Abrama?

Beer. Nie. On jest synem Benjamina, najmłodszego z synów mojego teścia... On jest sierotą, bo jego ojciec i jego matka dawno już temu pomarli.

Meir zwraca na dziedzica gorejące spojrzenie. Jaśnie panie...

Beer. *Meir*, idź na rynek odszukać stryja...

Dziedzic. On widocznie chce czegoś odemnie, a nie śmie mówić. Do *Meira*. Czy chciałeś czego?

Meir. Ja... ja... chciałbym ostrzedz wielmożnego pana przed wielkiem nieszczęściem, które zli ludzie dla pana przygotowują...

Beer. *Meir!*...

Kamionker. Niech wielmożny pan jemu nie pozwoli rozmawiać z sobą!... To bardzo zły człowiek jest!... On wtrąca się do wszystkiego! Do *Meira*. Czy ty będziesz milczał, ty miszyginer!? Do dziedzica. To całkiem zwaryowany człowiek...

Meir gorączkowo. Niech wielmożny pan *Kamionkerowi* nie ufa!... Niech pan jego strzeże się i niech pan domu swego strzeże, jak oka w głowie i wsi swojej strzeże z całym jej dobytkiem... Ja donosicielem nie jestem, ale musiałem to zrobić, bo napisane u nas jest: „Niech cudzoziemiec żyje pomiędzy wami, jakby był zrodzon z potomków Izraelowych“... A w drugim miejscu napisanem jest: „Jeśli milczeć będziesz, na głowę twoją spadną grzechy Izraela!“...

Dziedzic nieco nbawiony. Jak widzę, stary *Saul* ma wnuka uczonego w Piśmie Świętem i obdarzonego darem proroczym!... Powiedzże mi jednak, mój młody proroku, jaśniej i wyraźniej, jakie to nieszczęście grozi mi i dlaczego ten

poczciwy *Jankiel*, patrzy na *Jankla*, który z ręką na piersiach i głosem wymownym potwierdza tę poczelwość, który od trzech lat dzierżawi u mnie gorzelnię w *Kamionce* i jest moim dobrym znajomym, powziął nagle taką nieprzyjaźń ku mnie?...

Kamionker. Nu?... Nu?... Pełen tryumfu nachyla się nad krzesłem dziedzica. To waryat. Wskazuje ruchem głowy na *Meira*. On na mnie zły jest za to, że ja bardzo z niego śmieję się i drwię...

Dziedzic. No... proszę! Zwraca się do *Meira*. Jakież to nieszczęście spotkać mnie może? Powiedz jasno i wyraźnie; a jeżeli powiesz prawdę, spełnisz dobry uczynek i wdzięcznym ci za to będę.

Meir. Wielmożny pan żąda odemnie rzeczy trudnej... Ja myślałem, że wielmożny pan już zrozumie... Ja donosicielem nie jestem...

Kamionker. Jaśnie panie! Niech jasny pan nie zważa na to, co ten *miszyginer* mówi!

Dziedzic. Ależ mój *Janklu!*... Pozwól mu się wygadać! A ty, *Berku*, bądź tak uprzejmy, idź na rynek i przyslij mi tu *Abraama*...

Beer powoli odchodzi, spojierając znacząco na *Meira*.

SCENA SIÓDMA.

Dziedzic. *Meir*. *Kamionker*.

Dziedzic do *Meira*. No, mój młody proroku! Cóż to chciałeś mi powiedzieć...

Meir. Wielmożny panie... Ja... To jest bardzo straszny sekret... Czy wielmożny pan przyrzecze mi, że kiedy ja powiem to straszne słowo, ono wpadnie w ucho pana, jak kamień wpada w wodę, i że pan nie powtórzy słowa tego przed sądem, tylko sam użytek z niego zrobi?... Czy wielmożny pan da na to swoje słowo?

Dziedzic ubawiony, jowialnie. Daję ci słowo honoru, że cokolwiek powiesz, wpadnie do ucha mego, jak kamień do wody...

Kamionker grozi pięściami Meirowi. *Ty myszygigner!* Ty lampart! Czego ty chcesz od wielmożnego pana? Ty idź stąd!

Dziedzic. Ależ Janklu! Dajże mu spokój. Ja tobie zupełnie ufam i widzę, że ten Saul Ezołowicz oryginalnego ma wnuka. Chodźmy stąd. Wołę na ulicy zaczekać na Abrama.

Kamionker. Jasny pan powiedział teraz mądre słowo...

Dziedzic do Meira. Do widzenia, mój młody proroku!

Meir idącemu ku drzwiom zastępuje drogę. Niech wielmożny pan nie śmieje się... Wielmożny pan nie wie, jak mnie trudno mówić... Niech wielmożny pan prędko wraca do Kamionki i domu swego i wsi swojej od ognia strzeże.

Kamionker stara się coprędzej wyprowadzić z izby dziedzica. Niech jasny pan jego nie słucha. Popycha Meira w głąb pokoju. *Ty myszygigner!* Ty waryat! Wychodzi prędko z dziedzicem.

SCENA ÓSMA.

Meir. Hana.

Hana wpada po chwili do pokoju. Jest w domowej odzieży, na którą w pośpiechu zarzuciła dużą, tybetową chustkę. W fartuchu, w pantoflach, zaafelowana, kipiąca złością, w rękę trzyma pudelko z biżuterią. Ha! Jesteś tu!... Na, masz!... Rzuca Meirowi pod nogi pudelko. Masz nazad twoje prezenty! Zanies je tej karaimskiej dziewczynie, z którą romans prowadzisz. Ona dla ciebie będzie żoną w sam raz! Ty nie chcesz mojej Mery? Ona ciebie nie chce! Ona za piękna i zanadto edukowana dla takiego żydka, jak ty!

Zwabione tym krzykiem wbiegają z dalszego mieszkania Lijka i Sara. Meir korzysta z sytuacji i prędko odchodzi głównymi drzwiami w głębi.

SCENA DZIEWIĄTA.

Hana. Lijka. Sara.

Lijka. Co się stało?

Sara. Co pani Hana taka zaafelowana?

Hana. Chodźcie tu! Wszystkie się zbiegajcie! Ja chcę, żeby cały Szybów słyszał, jakiego wy macie krewnego!

Lijka. Niech się pani uspokoi...

Sara podnosi pudelko i ogląda.

Hana. Gdzie on poszedł? Ja jemu te prezenty pod nogi rzuciła! Ja o tej partyi więcej słyszeć nie chcę! Ja moją Merę do stolicy powiozę i za generała, za grafa, za samego księcia ją wydam! Pfuj! Ja pluję na takiego kawalera! Co wy sobie myślicie, że dziad jego, Saul, bogaty kupiec jest i on sam po ojcu wielki majątek ma, to już on wielki puryc i jemu wszystko można?! Ja pokażę rebe Saulowi i całej waszej familii, że ja o was tyle dbam, co o mój stary pantofel.

Sara. Nie chcę uważać na wasze słowa, pani Hano, bo to wszystko było w irytacji powiedziane. I ja się nie chcę obrazić... O cóż wam idzie?

Lijka. Cóż Meir takiego zrobił?

Hana. Co on zrobił? On z karaïmską dziewczyną romans utrzymuje! On śmiał powiedzieć mojemu mężowi, że on nie chce naszej Mery! Ale to nieprawda!... Moja Mera jego nie chce! Ona wcale do was nie pasuje! A Leopold was także znać nie chce! Wy jesteście łapserdaki! Ja już wiem co wy jesteście! Ja w całym Szybowie rozgadam!

Wybiega.

SCENA DZIESIĄTA.

Lijka. Sara. Potem Saul. Beer. Abram.

Lijka. Jaka ta Hana Witebska ordynaryjną ma gębę!... A ona się wydawała taka delikatna i taka wielka pani!...

Sara. Biedny mój ojciec... Ach... idą...

Wchodzą Saul, Beer i Abram ogromnie przygnębieni. Saul siada na kanapie i ramieniem oparłszy się o jej poręczę, zasłonił twarz dłonią. Wszyscy trwają przez chwilę w milczeniu.

Sara zbliża się do Saula. Mnie bardzo przykro, że muszę tobie, ojczu, złą nowinę powiedzieć... Hana Witebska tu była i odniosła prezenty...

Beer do Sary, głosem przytłumionym. Sza... on już o wszystkim wie. Eli Witebski jemu wszystko powiedział...

Saul budząc się z przykrej zadumy. Czy widzieliście, gdzie poszedł Jankiel Kamionker?

Abram. On do rabina na skargę poszedł i Meira przed sąd dajonów zawezwie! Kamionki pan byłby teraz głupi, żeby nie podejrywał Jankla...

Beer. Pozwólcie, abym ja dziś przed wami otworzył serce moje. Ja nie często mówię, bo ile razy mówić chciałem, na mnie spadały dawne przypomnienia z mojej młodości, a głos mój odzywał się z pod nich, jak z pod ziemi

i najcichszym był ze wszystkich głosów w familii naszej. — Ale teraz znów mówić muszę. Czego wy od Meira chcecie? Co on złego zrobił?

Sara. Beer... Sza!... Na ciebie będą się gniewać za zuchwałe słowa twoje!

Abram do Beera. Własne grzechy przez usta twoje przemówiły... Ty ujmujesz się za Meirem, bo sam byłeś takim, jakim on teraz jest!...

Nagle łuna pożaru bije w okno izby. Kobiety wydają okrzyk zgrozy. Mężczyźni spieszą wyrzec oknem.

SCENA JEDENASTA.

Ci sami. Tłum za oknami. Głosy Szykarza I. Głosy tłumu zebranego na ulicy.

Sara. }
Lijka. } Co się stało?

Głosy za sceną. Kamionka się pali! Gorzelnia w Kamionce się pali! Dwór w Kamionce się pali!

Wrzawa na ulicy oddala się powoli.

Saul przypatruje się łunie pożaru, która bije w okno. Za czasów ojca mego Hersza i za czasów mojej młodości nie działy się rzeczy takie na świecie i grzechów takich pośród Izraela nie było...

Sara. Taki młody i piękny pan, a już takie nieszczęście na jego głowę zważyło się...

Lijka. Taki dobry pan...

Saul. Na duszę Izraela padł dziś wielki grzech...

Beer. Na głowę Izraela spadła dziś wielka hańba!

Saul. Abram!... Niech tobie w ten moment dwa konie do wozu zaprzęgą! Siadaj ty na wóz i pędź do tych państwa, u których kamionki dziedzic. Stamtąd pożaru nie widać... Jedź prędko i powiedz jemu, żeby on spieszył z tobą i jechał ratować matkę swoją i dom swój! Do Beera, gdy Abram odchodzi spieszenie głównymi drzwiami. A ty, Beer, idź do karczmy Jankla i Lajsora... tam kamionscy chłopcy bawią się i piją. Popędź ich, żeby jechali prędko i domu dziedzica swego ratowali...

Beer wybiega.

Saul do kobiet. Zaświećcie lampę i zobaczcie co robi *alte babe*... Ja idę do rabina...

Saul odchodzi. *Lijka* wybiega do dalszego mieszkania. *Sara* świeci wiszącą nad stołem lampę. Za oknem, na ulicy wrzawa rośnie, aż za nadejściem Meira dochodzi do kulminacyjnego punktu.

SCENA DWUNASTA.

Sara. *Lijka.* *Frejda.* Tłum za oknami. Głosy tłumu i Szykarza I. Potem Mendel. Chaim. Meir.

Frejda wchodzi wsparta na ramieniu *Lijki* i ona w silnem znajduje się podnieceniu. Gdzie Meir?

Głosy z ulicy. On zerwał jedność i przy-
mierze Izraelowego ludu!

— On purycowi złych myśli w głowę na-
sypał!

— Przekleństwo jego głowie!

Frejda. Na kogo oni tak wołają?... Na kogo
oni tak wołają?...

Lijka płacząc cicho. Oni przeklinają Meira.

Frejda. Przeklinają Meira...

Do pokoju, parci tłumem, wbiegają Mendel, Chaim
i Meir; widać, że Mendel i Chaim chcą przede-
wszystkiem Meira wsunąć do izby, a potem wypchnąć
tłum, który za nim pcha się do izby. Wreszcie Men-
dlowi udało się odeprzeć tłum i zamknąć drzwi na
klucz. Wtem przez okno ktoś rzucił do izby z ulicy
kamień. Szkło tłucze się z brzękiem, a kamień pada
u stóp Frejdy. Sara i Lijka przypadły do niej z trwogą.

Frejda jakby odmłodzona, ożywiła się nagle. Nie widzi
Meira, tylko na ten kamień patrzy, co padł u jej stóp.
Nu, to jest ten sam kamień... Oni jego rzu-
cali w okno domu naszego, kiedy mój mąż
Hersz z Polakami przyjaźń trzymał i rabbi
Nuchim Todros jego wyklinał... To jest ten
sam kamień... Na kogo oni teraz ten kamień
rzucili!...?

Meir który był przystanął w kącie, w pobliżu drzwi,
zbliża się prędko i chyli teraz do rąk Frejdy. Na mnie,
Alte Babe!

Frejda z okrzykiem. Kindleben! Tuli głowy jego
i catuje.

Meir catując ręce Frejdy. Alte Babe, gdzie jest
pisanie seniora Michała?

Frejda odmłodzona siłą wspomnień. Hersz powie-
dział Frejdzie: „Jeżeli na syna, albo wnuka
twego najulubieńszego starsi w rodzinie ręce
podnosić zaczęła i jeżeli na niego lud kamie-
nie rzucać będzie: ty, Frejdo, jemu wtedy
w sekrecie naszym powiedz“...

Meir. Alte Babe! Na mnie starsi w rodzinie
ręce swoje podnosić zaczęli... odemnie odwrócił
lud rozgniewaną twarz swoją... Ja jestem ten
wnuk twój najulubieńszy, o którym tobie mąż
twój, Hersz, mówił...

Frejda. Frejda skarbu męża swego dobrze
strzegła i on leży sobie od tego czasu tam
wskazała na księgozbiór w szafie i spi...

Meir prędko dorwał się do szafy — otwiera — i szuka.

Frejda zbliża się do szafy i szepce ożywiona wspo-
mnieniem podobnej sceny z dawno minionej przeszłości.
Tak mój Hersz kiedyś... Tak mój Hersz kie-
dyś!... A Frejda była wtedy młoda i piękna...

Meir. Alte Babe! gdzie to pisanie? U góry,
w dole? W tej księdze? W tej? Szuka.

Frejda wskazuje. W tej...

Meir otwiera wskazaną księgę i wyjmuje z niej zwój
pożółkłych kartek, które do piersi przyciska. O, z tym
skarbem w świat!

Nagle Meir milknie. Łuna pożaru bije znowu w okno. Widocznie pożar przerzucił się, uciszył i znowu się wzmógł. Równocześnie z ulicy odzywa się pobudka straży ogniowej i słychać turkot szybko przez ulicę pędzących wozów. Tłum ciekawych biegnie w stronę oddalających się strażaków. Meir patrzy w okno. Twarz jego ściąga się skurczem bólu. Mendel i Chaim stoją za nim w pobliżu. Sara i Lijka podtrzymują Frejdę. Obie grupy oświecone łuną pożaru.

Meir. Nie mogłem zabronić tej hańbie, co stała się dzisiaj. Odwraca się od okna, a gdy dostrzeżę Mendla i Chaima, chwytą ich dłonie, zapal i egzaltacja jakaś święta iskry niecą w jego pięknych, czarnych źrenicach. Słuchajcie. Jeśli już między nami muszą być tacy, jak Jankiel Kamionker... to wyrzeczmy się ich! Jeśli z ich rąk popłyną ognie łązy... to my, młodzi, starajmy się, ażeby z rąk Izraelowych spłynęły na ten kraj złoto srebro, nauka i dobre uczynki!

Mendel. }
Chaim. } Przysięgamy i tak niech się stanie!
Frejda patrzy szczęśliwa na Meira. Oto spełniła swoją misję.

AKT IV.

Scena przedstawia obszerny czworobok, skąd na lewo i prawo ulice prowadzą do rynku. Środek sceny wypełnia dziedziniec. Po prawej stronie stoi obszerny budynek Bet-ha-Kahału, do którego tuli się nędzna lepianka rabbi Todrosa. Po lewej stronie stoi budynek Bet-ha Midraszu z dwoma tablicami u frontu, na których spisano Dziesięcioro. Schody do Bet-ha Kahału. Ganek z baryerą przed Bet-ha Midraszem.

SCENA PIERWSZA.

Mojsze. Todros. Chaskiel.

Todros przed drzwiami swojej lepianki, gdzie go widocznie zatrzymał *Mojsze*, idący za nim. No, mów prędzej...

Mojsze. U nas w mieście wielkie dziś nowiny. Meir Ezofowicz pisanie przodka swego znalazł i dziś je przed całym ludem czytać będzie...

Todros żywo poruszony tą wieścią. Skąd ty to wiesz?

Mojsze. Przyjaciele Meira od samego rana po mieście chodzą i wiadomość tę pomiędzy lud puszczają. Po chwili. *Nassi...* czy ty jemu zrobić to pozwolisz?

Todros ocknąwszy się z zamyślenia. Pozwolę!... Niechaj pisanie to odczyta ludowi... Dopełni tem miary grzechów swoich! Po chwili. *Mojsze...*

Mojsze. Co, nassi?

Todros. Pisanie to, trzeba z rąk jego wyrwać i w moje ręce oddać!

Mojsze. A jak je trzeba odebrać?

Todros wpija się wzrokiem w przebiegłą twarz *Mojszego*. Pisanie to trzeba z rąk jego wyrwać i w moje ręce oddać...

Mojsze. Rabbi! Już ja zrozumiałem wolę twoją. Bądź ty spokojny. Kiedy on obrzydliwość tę przed ludem przeczyta... nad głową jego zaszumi taka burza, że on od niej zlamie się i w proch rozsypie!

Todros. Biada zuchwałemu i nieposłusznemu! Biada temu, którego naruszył trąd, i temu, który roznosi zarazę! Wchodzi do lepianki.

Chaskiel i *Mojsze* odchodzą do miasta, ale wracają, gdy widzą, że schodzić się zaczyna tłum.

SCENA DRUGA.

Meir. *Mendel.* *Chaim.* *Beer.* *Młodzieńcy.* *Potem Tłum.* *Szmul.* *Tragarze.* *Starzec.* *Szynkarz* i. *Straganiarka* i. *Lejbele.* *Potem Todros.* *Mojsze.* *Chaskiel.* *Kamionker.* *Dajoni.* *Kahalni.* *Abel Karaim.*

Meir wchodzi na dziedziniec z młodzieńcami i *Beerem*.
Dziękuję wam za to, żeście przyszli i nie opuścili mnie w tym dniu...

Chaim. Nie lękamy się *Todrosów*!

Mendel. I *Eliezer* tu przyjsz obiecał...

Meir. Pewnie gniewa się na mnie...

Mendel. On tylko modli się i z wielką miłością wspomina imię twoje. Kazał, żebym do ciebie szedł i powiedział tobie te słowa: uczyniłeś *Meir*, jak czynić każe święta *Thora* nasza...

Meir. Biedny, szlachetny mój przyjaciel!

Beer który z innymi próbował był wejść do *Bet-ha Midraszu*. *Meir!* Brama *Bet-ha Midraszu* zamknięta...

Meir. Dobrze! A więc stanę na tym ganku i stąd przemawiać będę do ludu mego.

Tłum schodzi się. *Straganiarka* uwija się między tłumem sprzedając bób, który ma w koszyku.

Straganiarka. Heisse bobes!... Heisse bobes!...

Po chwili z przeciwnej strony, z ulicy w głąbi, zbliżają się do *Bet-ha Kahału* *Dajoni* i *Kahalni*, między którymi znajduje się *Kamionker*. Równocześnie wychodzi z lepianki *Todros* i zdąża również do *Bet-ha Kahału*.

Chaim. A to co? *Kahalni* i *Dajoni* tu idą. I *rabbi Todros* tu zdąża.

Na widok *Todrosa* tłum się rozstąpił i nisko się pokłonił. Na schodach *Bet-ha Kahału* przystanęli *Dajoni* i *Kahalni*. Przez chwilę stronnictwo *Meira* mierzy wzrokiem stronnictwo *Todrosa*. Wreszcie *Todros*, *Dajoni* i *Kahalni* znikają za bramą *Bet-ha Kahału*. *Chaskiel* usiadł tam na schodach. *Mojsze* uwija się między tłumem.

SCENA TRZECIA.

Ci sami bez Todrosa, Kamionkera, Kaha nych i Dajonów.

Straganiarka. Na co oni schodzą się do Bet-ha Kahału?...

Moj sze. Sąd wydadzą na Meira Ezofowicza. Poddał głowę izraelity pod wielkie niebezpieczeństwo...

Straganiarka. Meir!... Ten szlachetny, dobry Meir przez sądem dajonów i kahalnych!... Oj joj!... Oj joj!...

Chaim. Patrzaj... w tym tłumie dużo jest takich, co na ciebie zagniewani są. Czy widzisz, Meir, jak oni na ciebie patrzają?

Meir. Nie cofnę się! Potrząsając w rękę zwojem papierów — woła do tłumu. W imię Boga Abrahama, Izaaka i Jakóba! Słuchaj, Izraelu!

Szynkarz I. Nie słuchajcie jego!

Podnosi się wrzawa, Meir stoi niewzruszony.

Szynkarz I. kończy. On głowy braci swoich poddał niebezpieczeństwu i sądowi gojów!

Beer. Uciszcie się! Powiedzianem jest: „Słuchajcie mowy wszelkiej, czynionej w imię Jehowy!”

Starzec. To jest prawda! On mówić zaczął w imię Boga Abrahama, Izaaka i Jakóba!

Tragarz. Słuchajcie mowy jego! On dobre serce ma! On, kiedy ja rąbałem drzewo u jego

Zejde, wziął z rąk moich siekierę i pomagał drzewo rąbać, jak prosty robotnik...

Głosy wśród tłumu. Sza!... Sza!... Słuchajcie!

Meir gdy gwar ustał i nastała cisza, czyta. „Izraelu! Ty pierwszy z pomiędzy wszystkich narodów zobaczyłeś w niebie Boga jedyne go, a na ziemi usłyszałeś w huku gromów i blasku błyskawic dziesięć ogromnych słów, na których przez pokolenia wszystkie budują wschody do słońca doskonałości! — Izraelu!... Z ciebie narodził się Mojżesz z sercem gorejącem miłością jako krzak ognisty!... Dawid ze złotą harfą! Piękna Estera, płacząca nad biedą ludu swego!... Machabeusze z potężnymi mieczami! Z ciebie powsta li prorocy, idący na śmierć dla prawdy serc swoich! Ty, kiedy w ziemi ojców swoich żyłeś szczęśliwy, brzydziłeś się niewolą brata! Na polu swem dziesiąty snop zostawiałeś ląknącym, a głos dawałeś każdemu, co chciał przemawiać do ludu! — Przed Jehową jednym korząc się mówili: my wszyscy równi w obliczu Ojca naszego“...!

Tu pochlebny szmer i głośnie zachwyty przerywają czytanie.

Starzec. Słuchajmy! Słuchajmy!... Pisanie to jest mądrego i dobrego izraelity, który opowiada chwałę ludu swego!...

Meir gdy uciszyło się, czyta dalej. „Ale oto drugi

tysiąc lat już przemija, odkąd duszę twoją oderwano od ziemi, do której przylgnęła! W udręczeniach i nędzach srogich opadła z ciebie stara wspaniałość twoja i rozmnożyły się jako gwiazdy, grzechy i nieprawości twoje, Izraelu! A Jehowa, patrząc na ciebie, zapytał z gniewem: „Jestże to ten sam lud mój wybrany, którego zaręczyłem z sobą w prawdzie i w łasce?“...

Tu wznosi się wrzawa głosów. Tłum zaczyna się burzyć i tłoczyć ruchomą falą ku baryerze ganku, na którym stoi Meir.

Starzec. Pisanie to jest złego izraelity, który na lud swój brzydkie słowa rzuca!

Mojsze. Odbierzcie mu to pisanie!

Meir. Izraelu! Ucisza się. Oto w pisaniu przodka mojego jest napomnienie i mówi on tam: „Zapomnij, Izraelu, krzywd i boleści, których doznałeś od obcych narodów! Nie mów: Odpląć złem za złe! A kiedy krzywd zapomnisz, wtedy zbliżysz się do płomieni tych, które cudzymi nazywasz, a które do wszystkich ludzi należą!“...

Mojsze. Herste?!... Herste?!... On cudze płomienie wychwala!

Szynkarz I. Ezofowicze z goimami sprzymierze trzymają!

Mojsze. On niedowlarek jest! Nie słuchajcie!

Meir. Słuchajcie! Gdy uciszyło się, czyta dalej. „I przyjdzie pora, kiedy ludy świata zawołają

do synów Izraela: Bierzcie plugi i idźcie uprawiać rolę, abyście żyli na niej spokojnie i chleb spożywali do syta z synami i wnukami waszymi!“...

Mojsze. Słyszycie?! Słyszycie?!

Beer. Sza!...

Meir. „Powiedzianem jest: Dzielić się będziecie z cudzoziemcem dobrem waszem i pracą waszą! — Bądźcie więc pożytecznymi ziemi tej, na której mieszkacie, a będą was szanowali!“...

Szynkarz I. On żąda, żebyśmy uprawiali rękami naszymi ziemię wygnania i trzymali przyjaźń z goimami!

Starzec. Czemu to pismo nic nie mówi, kiedy Mesyasz przyjdzie?

Mojsze. Czemu wyjemu nie odbieracie tego przekłętego pisanie?!

Tłum tłoczy się wciąż ruchomą falą.

Meir. Słuchajcie!

Szynkarz I. Biada! Biada bluźniercom!

Mojsze. Odszczepieństwo i zgorwienie nawiedziły dom izraelowy!

Starzec. Usta dzieci plują bluźnierstwami na rzeczy święte!

Mojsze. Zamknijcie mu usta! Odpędźcie od miejsca, z którego przemawiają do ludu mędrcy Izraelowi!

Meir. Słuchajcie! W pisaniu przodka mego powiedziano, ażeby Izrael przestał spodziewać się Mesjasza z ciała i ze krwi! Mesjasz nie przyjdzie na świat pod postacią człowieka, ale spłynie jako czas, niosący wszystkim ludom: poznanie — nasycenie — miłość i pokój!!

Chwilę trwa cisza — wrażenie było piorunujące i odebrało tłumowi mowę. Ale już Mojsze podnosi pięść. Wrzawa wzbiera.

Mojsze. Ukamieńujcie bluźniercę!

Szynkarz I. Odpejdźcie go z ganku!

Mojsze. Odbierzcie mu to przeklęte pisanie.

Meir. Słuchajcie!

Tłum. Precz! Precz! Nacierają na Meira — rzucają grudki ziemi i kamieniami w niego.

Szum. Puśćcie go! On był jak brat dla biednych! Walczy wraz z przyjaciółmi Meira w jego obronie.

Lejbela. Nie bijcie Meira! Nie bijcie!

W tej chwili Meir chowa w zanadrze papiery i chwyta na rękę Lejbela i tem dzieckiem jak tarczą zasłania skarb na piersiach ukryty.

Mojsze. Głupcy! Nie dolegi! Odbierzcie mu to pisanie! Rabbi Izaak Todros nakazał, abyście pisanie to Meirowi wydarli i w ręce jego oddali. Meir to pisanie na piersi swej schował!

Szynkarz. Zasłonił się dzieckiem, biedaka!

Mojsze. Odbierzcie mu dziecko! Wydrzyjcie mu to przeklęte pisanie!

Tłum naciera na Meira i nie dostrzega zbliżających się Ezofowiczów.

Szum. Nie szarpacie go! On trzyma moje dziecko!

SCENA CZWARTA.

Ci sami. Saul. Abram. Potem Todros, Kamionker, Dajoni. Kahałni.

Saul. Precz, podła zgrajol! Do Meira. Postaw to dziecko na ziemi!

W tej chwili brama Bet-ha Kahału otwiera się, wychodzą Todros, Kamionker, Dajoni i Kahałni.

Kamionker. Rebe Saul! Już sąd wydany na twego wnuka!

Saul. W sądzie tym zasiadali ludzie, którzy nienawiść mieli w sercach swoich i wyrok ten sprawiedliwym być nie może!

Todros. Jutro, w obliczu całej gminy żydowskiej, na Meira Ezofowicza, syna Benjamina, rzucony będzie chejrem!

Po tłumie przepływa szmer: chejrem!...

Meir z okrzykiem. Chejrem! Tuł głowę do muru, wstrząsany łańcem. Wyklety! Z gminy izraelskiej wyrzucony!

Saul. Rabbi! Nie!... Ty tego nie zrobisz! Rodzina nasza stara jest i zasłużona.

Todros. Wyrok już wydany i potwierdzony!
Saul. Rabbi! Ty władzę masz!... Cofnij ten okrutny wyrok!

Todros, Dajoni i Kahałni naradzają się po cichu.

Abram. Meir, upokórz ty się przed rabinem i dajonami. Patrz, naradzają się.

Meir. Nie, stryju! Ja za prawdę moją cierpieć będę, ale czoła nie zniżę przed Todrosem...

Todros. Rebe Saul... Nie broń wnuka swego. Nad nim zawisła już karząca ręka Boga!

Kamionker. I przeklętym on będzie przez swoich i obcych! Przekną go każde usta izraelowe!

Mojsze. Pójdzie i przepadnie!

W tej chwili nadchodzi z ulicy Eliezer nakryty talem tak, że z pod tej białej płachty wełnianej w czarne pasy, nie widać mu twarzy.

SCENA PIĄTA.

Ci sami. Eliezer.

Eliezer. W imię Boga Abrahama, Izaaka i Jakóba!

Szmer zdziwienia. Tłum, jak wzdęte morze się kołysze.

Eliezer. Ten, który błogosławił praocjów naszych, On niechaj spuści łaskę i błogosławieństwo swe na człowieka tego, którego naruszyć ma niesprawiedliwy chejrem. — Bóg

przez miłosierdzie swe niech uratuje i osłoni go od wszelkiego złego i nieszczęścia! Niech przedłuży lata i czasy jego! Niech błogosławi wszelkiemu dziełu jego rąk i niech go od utrapienia, ciemności i kajdan oswobodzi razem ze wszystkimi braćmi izraelitami! Amen!

Ezofowicze

Młodzież

Tłum

} Amen! Amen! Amen!

Eliezer odkrył twarz i śmiało patrzy na Todrosa.

Tłum. Kantor! Kantor! Kantor!

Młodzieńcy. Eliezer!

Kamionker. Mój syn... Mój syn...

Todros. Co to znaczy?!

Eliezer. Znaczy to, że uszy i serca nasze ni przekleństw, ni chejremów słuchać nie chcą!

Szmul. Odwołać chejrem!

Tragarz. Odwołać!

Szmul. On chwałę czyni imieniowi Izraela!

Straganiarka. Meir dobrym jest izraelitą!

Saul. Słyszysz, rabbi!

Tłum. Odwołać chejrem! Odwołać! Odwołać!

Meir. I odezwało się w tobie, ludu mój, wdzięczne i litościwe serce! Kamieniami na mnie rzucaliś w zapalczywym gniewie... A teraz to ty litujesz się nademną...

Straganiarka. Za srogo cię chcą ukarać!

Starzee. Myśmy dali się obalamucić złym ludziom!

Tłum. Opadły łuski z oczu naszych!
Tođros. Chejrem! Chejrem! On zginie! Przepadnie!

Meir. Rabbi! Lud ten biedny, obalamucony, w ciemnicy i zależności trzymany, zrywa oto okowy i śmiało wypowiada walkę twojej przemocy!

Tłum. Odwołać chejrem! Odwołać! Odwołać!

Eliezer. Inne nastają czasy! Ludzie kochać się będą wzajem, a nie wyklinać!

Tođros stabilnie — stanła się i opada w ramiona dajonów.
 Koniec świata!...

Meir. Nie, rabbi! To świt lepszych czasów!!

AKT V.

Dekoracya aktu pierwszego. Oświetlenie księżycowe!

SCENA PIERWSZA.

Golda. Potem *Meir.*

Golda rozgląda się na drogę, która wiedzie do miasta, i słuchać się zdaje wrzawy głosów, które echo jej przynosi. Wyraz jej twarzy pełen trwogi i niepokoju. Gdy spostrzeżga nadchodzącego *Meira*, wyciąga ku niemu ręce. *Meir!*... *Przychodzisz!*...

Meir wchodzi błady z jakąś dziwną determinacją w wyrazie twarzy. Patrzy na *Goldę* i gestem ją zatrzy-

muje, gdy rzucić się chce w jego objęcia. Jestem wyklęty, *Goldo!* Wracam z synagogi... Tam chejrem na mnie rzucili.

Golda z okrzykiem. Chejrem!... Po chwili. Więc nie cofnęli się przed wolą ludu, i te hałasy, które ja aż tutaj słyszałam, wzbierały nad twoją głową? Po chwili. Dziadek mój niedawno wrócił z miasta... czy miał czerwone od łez, ale nie mówić nie chciał. Zamknął się w izbie i modli się teraz. O, *Meir!*... *Meir!* w trwodze wielkiej zarzuca mu ramiona na szyję, lecz po chwili uśmiech rozjaśnia jej oblicze. Nie... nie!... Nie trwóż się!... „Miłosierdzie Pana większe jest, niż największa groza — a sprawiedliwość Jego głębsza od najgłębszego morza“... Tak stoi w Piśmie. Kiedy dziadek mój to czyta, przestaje smucić się i mówi: „Przeklęty szczęśliwszym jest od przeklinającego, bo przyjdzie czas, że Sprawiedliwość Pańska wstąpi w serca ludzi i błogosławić oni będą imiona przeklętych“.

Meir. Wyklęty opuścić muszę rodzinę. Ale ty, *Goldo*, jesteś połową duszy mojej. Idź ze mną w świat!... Ja cię za żonę pojmem i trzymając się za ręce, będziemy razem znosić przekleństwo ludzkie i starać się, żeby kiedyś na imiona nasze spłynęło błogosławieństwo ludu,

Golda. Znać, że ogarnęto ją wielkie wzruszenie. Meir!...
O, jak jabym chciała iść z tobą!

Meir. Goldo ty moja!

Golda po chwili odrywa głowę od piersi Meira.
A mój dziadek?...

Meir. Dlaczego ty o nim teraz wspominasz?

Golda. Bo nogi jego za słabe są, ażeby mógł
on pójść z nami... I on od mógł ojców swoich
odejść nie zechce. A jak ja jego porzucę?
Jak on będzie mógł żyć bezemnie? On mnie
na rękach swych kołysał... prząść i czytać
w Biblii uczył... on duszę moją oświecał
i serce radował temi pięknymi historyjami,
które opowiadał mi ciągle... ciągle... Jeżeli
odejdę, któż usta jego karmić i poić będzie?
Kto w ciemne, zimowe noce położy się u nóg
jego, aby ciałem swem zziębłe stopy jego
ogrzewać?... Mój dziadek na świecie całym ma
tylko biedną chatę swoją, starą Biblię i wnu-
czkę Goldę...

Meir chwilę milczał w smutku pogrążony. Ty prawdę
mówisz, Goldo!... Ale co z tobą stanie się,
kiedy oczy dziada twego zamkną się do snu
wiecznego, a ty zostaniesz tu sama jedna
pośród wzgardy ludzkiej i ubóstwa swego?

Golda jakby już tę przyszłość widziała przed sobą.
Przed drzwiami chaty usiądę... prząść wełnę
i kozy moje paść będę i patrzeć na tę drogę,
którą ty kiedyś powrócisz!...

Meir. ...A jakże ty zrobisz, kiedy ludzie
przyjdą... śmiać się z ciebie będą i powiedzą:
Meir pije u źródła mądrości, a twoje ciało
pożera nędza i oczy twoje gasną od łez...

Golda z namiętnem rozmarzeniem jakby wsluchana
w echo pieśni umiłowanych. Powiem, jak żona Ben
Akiby Rachela odpowiedziała braciom swoim:
„Niech ciało moje pożera nędza, a oczy moje
wypływają ze łzami, ja wiary mężowi swemu
strzedz będę... i nie mówcie, że on nie wróci.“

Meir. Ja wrócę, Goldo! A wówczas na twoją
głowę za wszystką nędzę i wzdargę, którą ty
dla mnie przeniesiesz, złotą koronę włożę.

Golda. Ja wtedy kolana twoje obejmę i oczy-
ma, które znowu staną się pięknymi, w światłość
twoją spojrzę i powiem: „Chwała twoja jest
moją koroną!“

Meir. Goldo!... Goldo!... Jakaś ty piękna
i dobra!

Kiedy kochankowie spleceni miłosnym uściskiem,
zapomnieli o całym zda się świecie, nadbiega mały
Lejbele strwożony, ale z rozumnym błyskiem w oczach.

SCENA DRUGA.

Meir. Golda. Lejbele.

Lejbele. Goldo, Goldo!... Ukryj się!... Tu
idzie rebe Mojsze i on tobie bardzo groził.

Ja wszystko slyszal... Za nim idzie rabbi Izaak Todros i bardzo duzo czarnych ludzi...

Golda. Tu, do naszej chaty?...

Lejbele. Mojsze mowil, ze Meir dal tobie wczoraj jakies papiery, abys tyje ukryla...

Golda. Meir!... Papiery twoje...

Meir. Dawaj!...

Golda wyciaga z za kaptanika papiery, chce je dac Meirowi, lecz cofa ruke. Nie!... I u ciebie teraz nie sa bezpieczne. Lejbele... chodz tu... Rozpina mu katanke i chowa w zanadrze papiery. A teraz... skryj sie... w krzaki... o tu... Nie ruszysz sie stad... Ty Meir uciekaj... Wrócisz, gdy cie nikt sledzic nie bedzie... A gdybys dzisiaj wrócic nie mógł niepostrzeżony... Lejbele odszuka cie i odda tobie te papiery...

Meir. Nie mogę... powierzyć dziecku... Goldo!... Te papiery...

Golda. Uciekaj!... Lejbele jest roztropnem dzieckiem... Prawda, Lejbele, ze nie ruszysz sie z miejsca, az odejda czarni ludzie?...

Lejbele. Nie bój sie, Meir!... Lejbele nie taki glupi!... Lejbele ciebie kocha i nie da ci krzywdy zrobic...

Golda. U tego dziecka szukac przecie nie beda twoich papierow... Idz!... Uciekaj!... Slyszę głosy... Nadchodzą... Bądź zdrow!... Tędy!... Tam cień jest... Bądź zdrow!

Meir. Za godzinę przyjdę... Goldo... Caluje ja.

Golda. Idz... idz!...

Meir odbiega i znika za drzewami. Z przeciwnej strony nadchodzą: Mojsze, rabbi Todros i kilku żydów. Golda odeszła od krzaków, w których ukryła Lejbele.

SCENA TRZECIA.

Golda. Lejbele ukryty. Mojsze. Todros. Żydzi.

Mojsze. Nu?... Jest ta kacerca!...

Todros. Mojsze!

Mojsze. Co, nassi?!

Todros. Zapytaj tej dziewczyny, gdzie jest Meir Ezofowicz?

Mojsze do Goldy. Czy slyszalasz?... Ty stoisz przed wielkim rabinem Todrosem... Rabbi Todros, zeby on sto lat zyl! chce wiedziec, gdzie Meir poszedl.

Golda patrzy na melameda z pogarda i milczy.

Mojsze. Ty kacerca! Ty zebrazka!... Ty masz odpowiadac na moje pytania!... Gdzie ty ukrylas te papiery? U ciebie wczoraj byl Meir Ezofowicz i ja widzial, jak on tobie te papiery dal do schowania...

Todros. Mojsze!...

Mojsze. Co, nassi?

Todros. Te papiery trzeba odebrac i w moje rece oddac!... Pamietaj!... Te papiery trzeba odebrac i w moje rece oddac. Daje znak zydom i z nimi odchodzi.

SCENA CZWARTA.

Golda. Lejbele ukryty. **Mojsze.**

Mojsze. Słyszałaś?... Rabin, wielki rabin
Todros tak kazał!... Oddaj papiery.

Golda. Niema u mnie tych papierów...

Mojsze. A gdzie są?...

Golda. Tam, za sadzawką. . Szukajcie tam!...

Mojsze. Prowadź... gdzie są...

Golda. Nie chcę!...

Mojsze. Musisz iść!... Ja te papiery muszę
oddać w ręce rabbi Todrosa...

Golda. Nie pójdę!

Mojsze. Musisz!... Ty kaczerka... ty!... Gdy
Golda chce krzyknąć, zatyka jej usta ręką. Musisz
oddać te papiery... Gdybyś nawet miała iść
tam... na dno... musisz oddać!... Włecz ja
w stronę sadzawki.

Golda. Ratunku!...

Mojsze. Cicho! Zatyka jej usta i wyprowadza.

Z chaty okno się otwiera i w ramie okna ukazują
się głowa Abła.

SCENA PIĄTA.

Abel. Lejbele. Głos Goldy.

Abel w oknie chaty. Golda!... Golda!... Gdzie
ty!?... Golda!...

Powoli rozsuwając krzaki i rozglądając się ostrożnie
wychodzi z kryjówki Lejbele i ucieka w stronę mia-
sta. Abel opuścił okno i strwożony wyszedł za próg
chaty.

Głos Goldy. Ratunku!!

Abel bieży w stronę sadzawki. Golda!... Golda!...

Głos jego rozbrzmiewający trwogą, ginie w oddali, za
chatą, w stronie sadzawki. Golda!...





20908